

Naukowcy piszą bzdury, których nikt nie czyta

20 listopada 2016

Profesorowie spędzają zazwyczaj od około trzech do sześciu miesięcy (czasem dłużej) na badania i napisanie 25-stronicowego artykułu, by opublikować go w akademickim czasopiśmie naukowym. Większość z nich odczuwa dreszczyk emocji, otwierając miesiące później list informujący, że ich artykuł został zaakceptowany do publikacji, więc zostanie przeczytany przez... średnio 10 osób.

Tak, dobrze Państwo przeczytali. Statystyki z ostatnich badań wyglądają marnie. 82% artykułów opublikowanych w dziedzinie nauk humanistycznych nie jest cytowana nawet raz. Z tych, które są cytowane, jedynie 20% jest rzeczywiście czytana. Połowa artykułów naukowych nie jest nigdy czytana przez kogokolwiek prócz ich autorów, kolegów, recenzentów i wydawców czasopism naukowych.

Co więc jest przyczyną tego szaleństwa? Dlaczego na świecie co roku publikuje się niemal 2 miliony artykułów naukowych?

Główną przyczyną są pieniądze i bezpieczne posady. Celem każdego profesora jest otrzymanie etatu, a dzisiaj kryterium warunkującym uzyskanie etatu jest ilość zrecenzowanych publikacji. Komitety przyznające etaty uznają te publikacje za dowód na to, iż profesor jest w stanie przeprowadzić poważne badania.

Niestety jednak wiele artykułów naukowych jest dzisiaj jedynie ćwiczeniem czegoś, co pewien znany mi profesor nazywał „kreatywnym plagiatowaniem”; przeorganizowaniem wcześniejszych badań z dodaniem do nich nowej tezy.

Inną przyczyną jest wzrost specjalizacji we współczesnym świecie, po części wynikający z podziału uniwersytetów na

różne dziedziny i wydziały, uprawiające naukę na własną modłę.

Jednym z nieszczęśliwych rezultatów tej specjalizacji jest fakt, że tematy większości artykułów czynią je niedostępnymi dla odbiorców, a nawet dla przytłaczającej większości profesorów. (Proszę mi uwierzyć: większość naukowców nie chce nawet czytać artykułów swoich kolegów.) Niektóre z tytułów z najnowszych numerów „Journal of the American Academy of Religion” – mieniącego się jako „najpopularniejsze czasopismo naukowe w dziedzinie religioznawstwa” – służą za dowód „Różaniec Dony Benty: radzenie sobie z niejednoznacznością w brazylijskim kółku różańcowym dla kobiet”, „Śmierć i demonizacja Bodhisattwy; Guanyinskie przeformułowanie w chińskiej religii” i „Panny młode i niedoskonałości: badania nad niepełnosprawnością kobiet w rabinicznym prawie małżeńskim”.

Wzrost specjalizacji doprowadził zatem nie tylko do alienacji profesorów względem zwykłego odbiorcy, ale także profesorów w ich własnym środowisku.

Wszystko to jest wielce niezadowalające. W idealnym świecie wielkie uczone umysły powinny służyć społeczeństwu i rozwiązywać jego problemy. Zamiast tego jednak, większość zachodnich uczonych używa dziś swego potencjału intelektualnego, by odpowiadać na pytania, których nikt nie zadaje, w artykułach, których nikt nie czyta.

Co za marnotrawstwo.

Autorstwo: Daniel Lattier

Tłumaczenie: Arkadiusz Sobiech

Źródło oryginalne: Intellectualtakeout.org

Źródło polskie: Mises.pl